

REJESTR DOTYCZY:

DMOCHOWSKI LEON

s/c i

z d.

..... w

kraj:

+ w

kraj:

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:

w tomie

części

I n d e k s

NAUKOWCY

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

U w a g i:

liśmy się z państwem socjalistycznym (podówczas jedynym w świecie) — w praktyce, przekonaliśmy się, że rzeczywistość a teoria to dwie bardzo, ale to bardzo różne rzeczy. Niemniej wierzyliśmy, że jeśli zdarzają się błędy to są one przejściowe i że walcząc z nimi w końcu się je przezwycięży. Nie od razu zorientowaliśmy się jak bardzo byliśmy w błędzie. Z czasem dopiero, stopniowo, zaznajamiając się z praktyką uprzytomnił sobie, że to co mówi i pisze oficjalnie, robi się tylko na pokaz, mieszając fakty z tendencyjnymi kłamstwami.

Każdą próbę przeciwstawiania się temu stanowi rzeczy ocenia się jako wystąpienie antypartyjne, wymierzone w zasady leninizmu. Śmiarków, którzy się na to wazą usuwa się ze stanowisk, aresztując i zamykając do łagrów i więzień, gdzie skazani są na nieludzkie warunki. Niekiedy podlegają zsyłce. Kiedy indziej znowu giną bez wieści raz i na zawsze. Jasne, że w takich warunkach, ani na konferencjach partyjnych ani na zjazdach, ani na sesjach rad delegatów nie ma i nie może być dyskusji. I na tej zasadzie tworzy się pozory jedności.

Przypuszczamy, że o tym wszystkim zdarzało się wam już słyszeć. Niemniej korzystając głównie z danych oficjalnych i przyjeżdżając tylko na krótko do Związku Sowieckiego nie wiecie wszystkiego. Dlatego właśnie piszemy ten list.

Zdajemy sobie sprawę, że żadna partia komunistyczna nie powinna wtrącać się do spraw innych partii. Ale właśnie w imię tej zasady należy wspólnymi siłami hamować zapędy tych, którzy regulę tę naruszają. Poznaliście fakty. I jeszcze jedno: według naszych osiągnięć, ale także naszych klęsk i błędów osądza świat komunistów i ustrój socjalistyczny w ogóle. Postawa Związku Sowieckiego raz ułatwia a raz utrudnia także waszą działalność. Oto dlaczego jesteśmy zdania, że powinniście znać prawdę o nas, spodziewając się przy tym, że uznacie za potrzebną interwencję w kierownictwie KPZR. Wiemy, że niełatwa to sprawa. Nie przyzwyczajono się tam nakłaniać ucha do rad innych. Występuje się tam z pozycji siły i tylko siłę się uznaje. Wszelakoż wpływy waszej partii w światowym ruchu komunistycznym są wielkie i nie liczyć się z waszym zdaniem nie sposób. Nie zamierzamy Wam podpowiadać, w jaki sposób należy oddziaływać na przywódców KPZR. Sądziny jednak, że nie da się zachować prestiżu marksizmu-leninizmu, ukrywając wypaczenia jego podstawowych zasad u nas. Jeżeli kierownictwo KPZR nie zgodzi się natychmiast zaprzestać omówionej na tych kartach działalności — należy ją bezlitośnie demaskować i bojkotować.

Obecna polityka przywódców KPZR jest zgubna dla ruchu komunistycznego w całym świecie.

Z komunistycznym pozdrowieniem.

Tłumaczył z rosyjskiego T. M.

KTO SIĘ BOI PANA JAROSŁAWA?

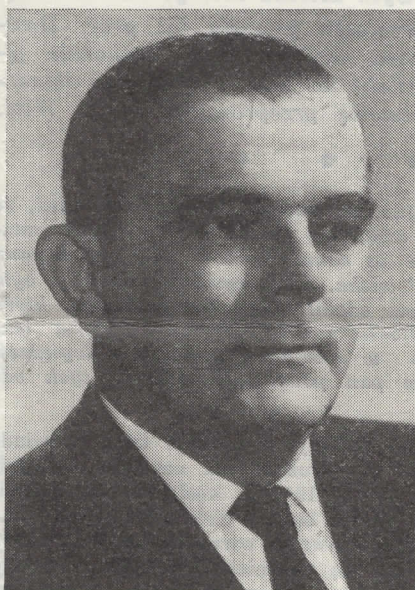
Wyjątek z wywiadu, jakiego Jarosław Iwaszkiewicz udzielił „Dziennikowi Łódzkiemu“ (4.II.1972):

Ja osobiście utrzymuję kontakty, z prawie wszystkimi pisarzami przebywającymi za granicą i nie mam z tego powodu żadnych przykrości. O dziwo, przykrości ma nie kto inny, tylko właśnie niektórzy pisarze kontaktujący się z nami... Trzeba było widzieć, jak na Kongresie Pen-Clubu podchodzili do mnie koledzy żyjący za granicą i tłumaczyli się: — „Pan rozumie, nie chcę zwracać na siebie uwagi, nie chcę za długo z panem rozmawiać!... Taka jest druga strona prawdy. To przykre. Bo przecież mało który pisarz może się obejść bez ziemi rodzinnej.

WAŻNY KROK W WALCE Z RAKIEM

WYWIAD

z Prof. LEONEM DMOCHOWSKIM



PROF.
LEON
DMOCHOWSKI



Courtesy
Un. of Texas
M. D. Anderson
Hospital Tumor
Institut Houston,
Texas

CAŁA armia najwybitniejszych specjalistów, lekarzy, biologów, chemików pracuje nad zagadnieniem raka. W niezliczonych instytutach badawczych i laboratoriach poszukiwania idą w wielu kierunkach, naukowcy pracują nad różnymi koncepcjami, które pozwoliłyby zrozumieć mechanizm powstawania nowotworów złośliwych. Uwaga wielu, jeśli nie większości, skupia się na wirusach. Szereg badań i doświadczeń pozwolił już od dawna snuć przypuszczenia, że niektóre przynajmniej formy raka u człowieka w pewnych okolicznościach, mogą być wywoływane przez wirusa.

Wyniki badań nad nowotworami złośliwymi u zwierząt również skłaniają do tego przypuszczenia. Udowodniono już, że białaczka, czyli rak krwi jest u wielu gatunków zwierząt spowodowana wirusem. Wirusa tego izolowano z komórek rakowych i hodowano w próbkach. Pionierem w tej dziedzinie jest dr Ludwik Gross, pochodzący z Krakowa, szef wydziału nowotworów złośliwych w jednym ze szpitali nowojorskich.

(Ciąg dalszy na str. 26)

Od dawna też przypuszczano, że białaczkę u człowieka wywołuje wirus. Od wielu lat badania w tym kierunku przeprowadzał jeden z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie badań raka w Ameryce prof. Leon Dmochowski. Niedawno świat cały obiegła wiadomość, że zdołał on po raz pierwszy izolować wirusa z komórki krwi człowieka chorego na białaczkę.

Dr Dmochowski pochodzi z Tarnopola. Studiował we Lwowie i w Warszawie, skąd w 1937 r. udał się na studia specjalizacyjne do Anglii. Pracował najpierw w Państwowym Instytucie Badań nad Nowotworami, a w 1946 r. otrzymał katedrę w Akademii Medycznej w Leeds. Do Stanów Zjednoczonych przyjechał z cyklem wykładów w 1951 r. i w 1953 został zaproszony do Stanów na stałe. Był najpierw profesorem w Nowym Jorku, a później zaproszono go do Instytutu Rakowego w Houston w Teksasie, gdzie po wielu latach doświadczeń prof. Dmochowski dokonał sensacyjnego odkrycia naukowego. Udało mu się wyizolować wirusa z komórek rakowych dziecka chorego na białaczkę.

Mimo, że od czterdziestu przeszło lat prof. Dmochowski przebywa poza krajem, włada doskonale językiem polskim. Udzielił też naszej Rozgłośni obszernego wywiadu. Rozmowę przeprowadził Karol Witt.

WITT Panie profesorze, od dawna wiadomo było już, że leukemię u zwierząt wywołuje wirus. W drodze analogii przypuszczano, że ta sama choroba jest powodowana wirusem również u człowieka. Ale oczywiście trzeba to było udowodnić. Pan na tym odcinku ma szereg etapów, które doprowadziły w rezultacie do wyizolowania wirusa leukemii i hodowania go w specjalnej pożywce biologicznej. Czy zechciałby nam pan powiedzieć, jak do tych odkryć doszło?

DMOCHOWSKI Pewne punkty w historii tych doświadczeń są bardzo ważne dla zrozumienia naszych obecnych obserwacji. Cofnijmy się do 1951 r. kiedy to dr Ludwik Gross, mój przyjaciel, odkrył bardzo ciekawy fakt, że białaczka u myszy jest spowodowana wirusem. Co to znaczy? To znaczy, że udało mu się przenieść białaczkę z myszy do myszy przy pomocy tzw. filtratów, które zatrzymują wszelkiego rodzaju komórki nowotworowe, nawet cząstki komórek nowotworowych, a jednak przepuszczają wirusa. To mu się udało. Niestety, te obserwacje wywołały wiele wątpliwości, czy naprawdę czynnikiem aktywnym w tych filtratach jest wirus, czy jakiś chemiczny czynnik.

Byliśmy więc szczęśliwi, kiedy w 1955 r. udało się nam wykazać w tych filtratach charakterystyczne cząsteczki wirusowe, tak zwanego obecnie wirusa typu C. Stwierdziliśmy wtedy obecność tych cząsteczek wirusowych w komórkach nowotworowych, to znaczy w komórkach białaczki u myszy. Stwierdziliśmy je w filtratach a w rok później w białaczce wywołanej filtratami białaczki u myszy. Udało się więc nam dowiedzieć, że ta charakterystyczna cząsteczka wirusowa jest tym czynnikiem, który wywołuje białaczkę u myszy. Był to pierwszy krok.

W 1956 roku zaobserwowaliśmy ze zdumieniem podobne cząsteczki wirusowe w komórkach białaczki, otrzymanych od pacjentów w naszym szpitalu. Podobieństwo morfologiczne doprowadziło nas do przekonania, że musi być związek między wirusami, które powodują białaczkę u myszy i tymi wirusami, któreśmy potem znaleźli w komórkach białaczki ludzkiej.

Następnym krokiem było doświadczenie mające na celu wyhodowanie komórki nowotworowej białaczki w tzw. ho-

dowli tkankowej, to znaczy w próbkach szklanych poza ciałem pacjenta, co umożliwiłoby wyizolowanie tego wirusa. W czasie przeprowadzania tych doświadczeń nadeszło potwierdzenie, że mieliśmy rację i że te cząsteczki wirusowe u białaczki myszy są istotnie czynnikiem powodującym białaczkę. Okazało się, że nie tylko u myszy, ale również u szczurów, a później stwierdzono, że u chomików a także u kotów jak również u małp ten wirus wyglądał jak wirusy u myszy. Tak więc krąg rozszerzał się coraz bardziej.

Bardzo ciekawe, że ubiegłego roku stwierdzono szereg białaczek u małp również spowodowanych przez tego wirusa. Cząsteczki wirusowe, które znaleziono w komórkach nowotworowych, czy komórkach białaczki u małp, miały taki sam wygląd jak wirusy u kotów, u szczurów, u myszy i u chomików. Od małpy do człowieka to może już nie jest taka daleka droga. A my w tym czasie pociliśmy się usiłując wyhodować komórki białaczki ludzkiej w hodowli tkankowej. Szczęście nam w tym dopisywało, udawało nam się hodować te komórki białaczki ludzkiej przez dwa miesiące, trzy miesiące, do sześciu miesięcy, nawet do roku. Niestety poszukiwania przy pomocy mikroskopu elektronowego cząsteczek rakowych nie dawały rezultatu. Albo nie udawało nam się w ogóle znaleźć tego wirusa w hodowli tkankowej komórki białaczki ludzkiej, albo też w kilku wypadkach cząsteczki pokazywały się, ale tylko w bardzo małych ilościach. Powiedzmy trzy, cztery wirusy w jednej komórce; później te wirusy zniknęły z niewiadomej dla nas przyczyny.

Tak pokrótce przedstawiały się dzieje naszych poszukiwań, aż wreszcie zostały one uwieńczone sukcesem.

Dostaliśmy komórki pewnego chłopca chorego na lymphomę (pewien typ białaczki) i hodowaliśmy je w kulturze tkankowej, to znaczy w próbkach. W dziesiątym pokoleniu tych tkanek zobaczyliśmy, że coś się dzieje z komórkami. Nie wyglądały jak komórki otrzymane od innych pacjentów. Wzbudziło to podejrzenie, toteż wzięliśmy część tych komórek pod mikroskop elektronowy i ze zdumieniem wykryliśmy tysiące cząsteczek wirusowych. Chłopiec, z którego pochodziły badane przez nas komórki, zmarł niedługo potem na ospę wietrzną. Przypuszczamy, że obecność wirusów ospy wietrznej przyczyniła się do rozwoju cząsteczek wirusowych przypuszczalnie wirusów raka krwi tego pacjenta.

Jest to bardzo ciekawe, bo z początku znaleźliśmy w jego komórkach wirusa ospy wietrznej. Wiemy jak wirus ospy wietrznej wygląda i ten wirus później znikł. Natomiast — że tak powiem — wypłynęły na powierzchnię cząsteczki wirusowe typu C, o których już wiemy, że są bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju białaczki u myszy, szczurów, chomików, kotów i małp. Oczywiście wiedzieliśmy, że ten chłopiec był poważnie chory na leukemię. Dlatego też przyszedł do naszego szpitala na leczenie. Niestety to leczenie nie było skuteczne a chłopiec zmarł na ospę wietrzną.

Nie jesteśmy już w stanie otrzymać od niego więcej komórek, ale dobrze się stało, że mamy teraz dużo tych komórek nowotworowych do naszej dyspozycji, dlatego że szereg pokoleń tych komórek białaczki zamroziiliśmy w temperaturze — 90°C. Jeżeliby się coś niepowetowanego stało z obecną naszą hodowlą, jesteśmy w stanie sięgnąć po komórki znajdujące się w tym tak zwanym banku. Mamy gwarancję — po doświadczeniach, które przeprowadziliśmy w tym zakresie — że odmrożone komórki wracają do tego samego stanu, w jakim znajdowały się przed zamrożeniem.

WITT Czy w tych komórkach, które panowie teraz hodują, znajduje się w dalszym ciągu taka sama ilość wirusów rakowych?

DMOCHOWSKI Brak mi po prostu słów na podkreślenie, jak ważny jest fakt, że te komórki które obecnie są już w osiemdziesiątym pokoleniu, to znaczy rosną już od półtora roku w hodowli tkankowej, produkują bez przerwy wirusowe cząsteczki. Produkują do tego stopnia, że w każdym

jednym centymetrze sześciennym, a to jest metoda przedstawiania ilości cząsteczek wirusowych — mamy sto milionów wirusów czy też tych cząsteczek wirusowych.

WITT *A ile mogło ich być w jednym centymetrze sześciennym zanim panowie rozpoczęli hodowlę?*

DMOCHOWSKI Na to jest bardzo trudno odpowiedzieć dlatego że w mikroskopie elektronowym widzieliśmy może 10, może 20 cząsteczek wirusowych. Tak, że po prostu nie ma porównania i nie było co izolować, bo w czasie przygotowań do izolowania tych kilkadziesiąt cząsteczek wirusowych po prostu zniknęło.

WITT *Czyli, panie profesorze, jest to podwójne osiągnięcie, bo z jednej strony udało się stworzyć warunki do hodowania wirusa raka krwi, a z drugiej strony wielka ilość wyhodowanych wirusów pozwala na ich wyizolowanie dla dalszych doświadczeń.*

DMOCHOWSKI Jesteśmy teraz w stanie używać te wirusy nie tylko do badań immunologicznych, ale również do badań biochemicznych. Z kolegami z Instytutu dla Badań nad Rakiem w Nowym Jorku, odkryliśmy, że ten wirus wyizolowany z komórek chłopca chorego na lymphomę immunologicznie całkowicie odróżnia się od wirusów białaczki typu myszy, szczurów i kotów. Jednocześnie ma pewne wspólne właściwości charakterystyczne dla wszystkich wirusów, które wywołują białaczkę u zwierząt. Co te badania oznaczają?

Z kolegami z Państwowego Instytutu Badań nad Rakiem w Waszyngtonie odkryliśmy, że te wirusy mają specjalne enzymy. Jest to charakterystyczny enzym, który dotychczas znaleziono tylko w wirusach znanych jako wirusy nowotworowe, to znaczy wirusy, które powodują nowotwory: leukemię, jak również podobne nowotwory kości u zwierząt. Wykrycie tego enzymu w cząsteczkach wirusowych, pochodzących z hodowli tkanki ludzkiej jest bardzo ciekawe i będzie wkrótce opublikowane w Londynie. Odkrycie to jest dowodem, że mamy do czynienia z wirusem rakowym.

WITT *W jakim kierunku pójdą dalsze badania?*

DMOCHOWSKI Jest jeszcze cały szereg badań biochemicznych, które w tej chwili przeprowadzamy, przy pomocy których mamy nadzieję stworzyć pewną metodykę do badania nie tylko leukemii czyli białaczki ludzkiej, ale także innych nowotworów podobnych — powiedzmy nowotworów kości. Badania mają na celu wykazywanie, czy można mimo nieobecności cząsteczek wirusowych znaleźć ten enzym w komórkach nowotworowych innych typów nowotworów ludzkich. To jest nasz cel w przyszłości. Jeden z celów.

Również bardzo ważne są badania do jakiego stopnia leki chemiczne, używane obecnie w leczeniu białaczki i całego szeregu innych typów raka, jak również leki, które w przyszłości będą produkowane w postaci syntetycznej, wywierają wpływ na komórki białaczki z naszej hodowli tkankowej.

Jestem przekonany, że białaczka, chociaż nazywa się rakiem krwi, nie jest rakiem pewnego narządu, czy pewnych komórek ciała ludzkiego. Białaczka ludzka — jak również u zwierząt — jak zostało już wykazane przez nas i innych badaczy — jest ogólną chorobą. To znaczy, że wirus jest we wszystkich komórkach ciała ludzkiego, lecz tylko komórki pewnego typu, które są genetycznie wrażliwe na zakażenie tym wirusem, reagują i tworzą komórki rakowe.

WITT *Czy można powiedzieć, że ten wirus jest w pewnym stanie równowagi w organizmie człowieka i z jakichś bliżej nam nie znanych do tej pory powodów ta równowaga zostaje zachwiana i wtedy wirus staje się zjadliwy i zaczyna atakować?*

DMOCHOWSKI To prawda, to zostało już wykazane u zwierząt w wypadku białaczki wirusa w stanie równowagi. Chociaż nie możemy znaleźć go przy pomocy mikroskopu

WAŻNY KROK W WALCE Z RAKIEM... (c. d.)

elektronowego, stwierdzamy jego istnienie przy pomocy całego szeregu metod immunologicznych. Tak zwany genom tego wirusa rakowego żyje w stanie równowagi z normalnym aparatem biochemicznym komórek zwierzęcych czy ludzkich i trzeba, aby się coś stało, by wirus ten został wytrącony z równowagi. Niestety obecnie wiemy tylko, że u zwierząt chemiczne czynniki różnego rodzaju czy energia atomowa zmieniają ten stan równowagi. Ale nie wiemy jak to się rozwija, co się dzieje w komórce, jaki jest mechanizm. Wiemy tylko wynik ostateczny — pojawienie się wirusa.

Jak wspominałem, naszą hodowlę możemy używać jako podstawę do badania wpływu różnych leków syntetycznych do leczenia białaczki. Sam więc fakt, że mamy komórki białaczki, które produkują raka, daje nam sposobność badania leków nie tylko z punktu widzenia ich wpływu na komórkę nowotworową. Jest już szereg skutecznych leków. Znamy szereg przypadków, w których białaczka została wyleczona, to znaczy pacjent żył potem przynajmniej pięć lat, a naliczono sześćdziesiąt przypadków, w których pacjenci żyją już piętnaście lat. Można ich uważać za wyleczonych. Ale jeszcze umiera dziesiątki tysięcy chorych na białaczkę.

Będziemy też badać nowe leki, które mamy nadzieję będą skuteczne w leczeniu białaczki, będziemy śledzili czy leki te mają wpływ tylko na komórkę nowotworową czy też na wirusa. Bo według mojej opinii, o której wspominałem, białaczka jest ogólną chorobą wirusową, ale jest to tylko przypuszczenie, jeśli chodzi o ludzi. U zwierząt już wiadomo, że to jest faktem. Jeśli tak samo jest u człowieka, to nie możemy się ograniczać do zabijania komórek nowotworowych, ale musimy również starać się zabić — czy zneutralizować wirusa białaczki, który jest w całym organizmie. W każdym razie teraz wierzymy, że przynajmniej pewnego rodzaju nowotwory, nie wszystkie, ale szereg nowotworów ludzkich jest spowodowany wirusem. Musimy więc nie tylko usunąć komórki nowotworowe, ale musimy również przynajmniej zneutralizować tego wirusa, który powoduje tworzenie się tych komórek.

Już wykazano bowiem szereg razy i ciągle to się sprawdza, że nawet transfuzja szpiku kostnego, czy transfuzja komórek krwi ze zdrowego człowieka kończy się nieraz tym, że zdrowe komórki zmieniają się na rakowe. Musi więc być jakiś czynnik w organizmie, my uważamy, że tym sprawcą jest wirus, który wywołuje ciągłe zakażenie wrażliwych komórek organizmu.

WITT *Panie profesorze, jakie istnieją możliwości wynalezienia szczepionki przeciw temu wirusowi?*

DMOCHOWSKI Jest to naszym ostatecznym celem, niestety jeszcze tak dalekim, że po prostu waham się czy warto o tym mówić. Naturalnie wszyscy chcielibyśmy mieć szczepionkę już w najkrótszym czasie. Znalezienie wirusa i jego wyizolowanie to pierwszy krok. Zanim zaczniemy myśleć o jakiejś szczepionce przeciwko każdej chorobie wirusowej, musimy bardzo dokładnie badać zachowanie się tego wirusa. To będzie wymagało całego szeregu doświadczeń. Mamy w naszych rękach wirusa, który zakaża normalne komórki ludzkie, więc możemy używać go do badania wpływu całego szeregu czynników neutralizujących tego wirusa.

Kiedy i czy w ogóle taka szczepionka będzie wynaleziona — w tej chwili nikt nie potrafi odpowiedzieć.

WITT *Czyli inaczej mówiąc, należy podkreślić, że mimo tych wspaniałych osiągnięć jesteśmy w tej chwili jeszcze na etapie czysto doświadczalnym?*

DMOCHOWSKI Absolutnie. Muszę podkreślić stanowczo, że to jest etap doświadczalny i z tego etapu doświadczal-

(Dokończenie na str. 28)

nego do etapu praktycznego jeszcze jest bardzo daleka droga. Teraz przynajmniej możemy powiedzieć, że mamy coś w naszych rękach, co nam umożliwi następną krok w kierunku osiągnięć praktycznych.

Od RED. Dr LEON DMOCHOWSKI OTRZYMAŁ OSTATNIO NAGRODĘ FUNDACJI JURZYKOWSKIEGO NA ROK 1971 ZA DOKONANIA NA POLU BADAŃ NAD ZWALCZANIEM RAKA.

SUKCES DEJMKA W ŁODZI

Mamy przed sobą plik wycinków prasowych o nowym zasłużonym sukcesie wybitnego reżysera teatralnego, Kazimierza Dejmkę. Od „Trybuny Ludu” i warszawskiej „Kultury” po prasę łódzką — same superlatywy.

Gdy Kazimierz Dejmek, mistrzowski odkurzacz staropolskiego teatru i utalentowany, na wskroś nowoczesny, librecista Wojciech Młynarski podali ręce cieniem ojca sceny narodowej, Wojciecha Bogusławskiego i kompozytora Karola Kurpińskiego, eksperyment zapowiadał się sensacyjnie: złoty medal Melpomeny wisiał w powietrzu. Tak się też stało. „Narodziła się nowa polska pozycja repertuarowa, bijąca na głowę wszystkie swe konkurentki” — pisze Ludwik Erhard w warszawskiej „Kulturze”.

Premiera „Henryka VI na łowach”, smacznie wystylizowanego musicalu, który ma w sobie coś z politycznego moralitetu i ożywionego miedziorytu, zakończyła się wielkim triumfem artystycznym — zarówno Dejmkę i Młynarskiego, jak Zygmunta Latoszewskiego i Jerzego Dobrzańskiego (strona muzyczna) oraz Andrzeja Majewskiego (znakomita scenografia). Werdykt krytyki jest jednoznaczny.

Tylko pedant — purysta starej daty mógłby mruknąć pod nosem, że — poza konwencją językową — niewiele zostało z oryginalnego tekstu Bogusławskiego i z przyprószonej naftaliną muzyki Kurpińskiego. Takie zabiegi animacyjne dawno już zdobyły sobie prawa obywatelskie w teatrze. Dozwolone jest to, co tworzy nowe, porywające dzieła.

Entuzjastyczne owacje krytyki i publiczności — niemal pół specjalnego pociągu przybyło na premierę z Warszawy do Łodzi — gorące oklaski dla spektaklu stworzonego przez Kazimierza Dejmkę, przeznaczone były nie tylko dla niezwykle udanego mariażu różnych epok i stylów, ale i samej osoby znakomitego inscenizatora. Kazimierza Dejmkę przywitano w Łodzi owacyjnie — niczym Jana Kazimierza — który po potopie wraca z pół-wygnania na ojczyzny łono. Ta manifestacja najlepiej wyraziła od dawna przez społeczeństwo wysuwany postulat pełnego zadośćuczynienia dla sławnego reżysera, tak haniebnie potraktowanego przez przedgrudniowe kierownictwo partii. Ta spontaniczna manifestacja powinna dać do myślenia tym czynnikom, które ciągle jeszcze zwlekają z przywróceniem Kazimierzowi Dejmkowi tego stanowiska, jakiego go wówczas pozbawiono. Chodzi tutaj o dyrektora Teatru Narodowego w Warszawie.

Sprawa nie jest błaha. Wręcz odwrotnie. W kołach intelektualnych stolicy niejednokrotnie wyrażano opinię, że twórców, którzy padli ofiarą szykan w roku 1968, nie można obecnie wpuszczać na widowieństwo życia kulturalnego — wstydliwie, przez tylną furtkę, lecz należy im się powrót przez główną bramę.

Owacja na cześć Kazimierza Dejmkę — jak pisze „Kurier Polski” w Warszawie — trwała w łódzkim Teatrze Wielkim ponad 20 minut. W wywiadzie, jakiego Dejmek udzielił wydawanemu w Łodzi czasopismu literackiemu „Odgłosy” znajdujemy następujący, jakże znamienny pasus. Reporter rozmawia z Kazimierzem Dejmką:

— Słyszałem, że miał pan propozycję objęcia jednego z teatrów w Warszawie?

— Miałem.

— I nie zechce pan powiedzieć — którego teatru?

— Nie.“

Wolno się domyślać, że wybitnemu reżyserowi nie zaproponowano dyrektora tego teatru, który mu się należy, a mianowicie Teatru Narodowego w Warszawie.

Ale wróćmy do sensacyjnego sukcesu Dejmkę w Łodzi. Recenzent „Dziennika Łódzkiego”, Jerzy Katarasiński, przypomina, że gdy Wojciech Bogusławski napisał swego „Henryka VI na łowach”, a było to przed insurekcją kościuszkowską, wezwano go na policję i przesłuchiwał go sam komendant Warszawy, wietrząc w tekście sztuki niebłagopodobne aluzje. Tak bywało drzewiej.

Nie wiemy czy w 180 lat później, w początkach roku 1972, również nie wzywano twórców nowej wersji sztuki na podobne przesłuchania do jakiegoś urzędu, lękającego się aluzji politycznych, jak ognia. Wiemy natomiast, że publiczność na premierze łódzkiej, która odbyła się 29 stycznia br. najgoręcej oklaskiwała i przerywała okrzykami te arie, które kojarzyły się jej z aktualną rzeczywistością. Oczywiście nie można tej demonstracji porównywać z tym, co działo się w lutym 1968 roku na przedstawieniach „Dziadów” Mickiewicza w Teatrze Narodowym w Warszawie. Zmienił się krajobraz polityczny, zmienił się klimat, chociaż to dopiero kilka kresiek na barometrze...

Tak czy inaczej, ta swoista akupunktura w teatrze czyli nakłuwanie igiełkami aluzji tego lub innego obolałego organu była — jak wynika z recenzji krytyka „Polityki”, Jerzego Waldorffa — operową demonstracją polityczną, nie tyle skierowaną przeciw istniejącemu porządkowi publicznemu, co opowiadającą się za lepszym funkcjonowaniem takiego. Publiczność biła brawo i domagała się bisów, gdy ten na króla Stasia z okrusu Targowicy przerobiony angielski król Henryk VI śpiewał na scenie:

„Jam jakby ze snu się zbudził

I niech od dzisiaj przeto ma władza

Od krzywdy prostych ludzi

Już więcej mnie nie odgradza“.

I w innym miejscu:

„Trza mi więcej w kraj mój ruszać,

Więcej gadać z poddanymi,

Niżli z fagasami mymi,

Co mnie mylnie informują.

I poczynaniami swymi

Anglii miłej mojej

Zgubę jawną gotują“.

Po tej deklaracji wokalne, którą — jak pisze prasa łódzka — widowia szybko nazwała „arią Gierka” — owacjom nie było końca. A gdy inna z postaci musicalu zawołała: „Ja waćpanu się nie dziwię, Anglik — kiedy głodny, zły straszliwie“, publiczność — jak pisze recenzent „Dziennika Łódzkiego” — od razu poczuła się u siebie w domu“.

Łódzki organ partyjny „Głos Robotniczy”, dziwił się na-